

## Z zagadnień budownictwa mieszkaniowego [FELIETON]

Potrzeba stworzenia stref wolnych od dzieci, nie tylko na wieży kontroli lotów i w Czytelni Starodruków BUW, lecz i w życiu codziennym wydaje się zresztą dość zrozumiała, podobnie jak prawo właściciela nieruchomości do zdefiniowania warunków wynajmu. Nie dworowałbym więc sobie pewnie ze śląskiej inicjatywy, gdyby nie entuzjazm i zar, z jakim przyjęty został projekt Ekotektury w mediach społecznościowych – pisze Wojciech Stanisławski w felietonie z cyklu „Barwy kampanii”.

Zbigniew Herbert w „Napisie” wykazał się godnym podziwu opanowaniem. Zamiast piłować bez umiaru okrutny koncept, jakim było przeszczepienie mitu w sypką współczesność, sięgnął poń zaledwie dwu-, trzykrotnie. „Agamemnon jest w przedpokoju, zapala papierosa, czeka na żonę”. „Bogowie zebrali się w baraku na przedmieściu. Zeus mówił jak zwykle długo i nudnie”. No i może jeszcze ta historia o Cernunnosie.

To szlachetna powściągliwość, chociaż zostawiła zbyt wiele miejsca naśladowcom (kto choćby raz w życiu nie próbował „pisać Herbertem”?) zachwyconym złudną łatwością tricku. Bo przecież taką podmianę można mnożyć: oto Kastor i Polluks spierający się o podział działki po rodzicach, oto Eris imprezująca po obronie licencji ze stosunków międzynarodowych. Zabawne, chociaż jałowe: ilekroć kusiała

mnie podobna gra, zawsze chciałem opisać Kasandrę w średnim wieku, znudzoną własnymi przepowiedniami. Czego to się nie gada, panie. Pewnie to polis spłonie, a może i tamto, ale luz, spłonie albo i nie, mnie tam za prognozy nie płacą. Kasandra przegląda się w oknie, zapala papierosa; może nawet przewiązuje pomidory.

*Na śląskim miniosiedlu  
mieszkaniowym będą mogły  
zamieszkać jedynie  
bezdzietne pary lub single,  
obecność dzieci jest wysoce  
niepożądana*

Przyszła mi do głowy  
ta nieistniejąca  
parafraza Herberta,  
kiedy przeczytałem o  
planach wzniesienia  
na Śląsku  
miniosiedla  
mieszkaniowego  
(minimalistyczna

klasyka: przeszklona południowa ściana, dwuspadowy dach, piętro licowane ciemnym drewnem) o szczególnym charakterze: będą na nim mogły zamieszkać jedynie bezdzietne pary lub single, obecność dzieci jest wysoce niepożądana. Bliższe szczegóły nie są znane: inwestor zastrzegł sobie anonimowość i wystawił na pierwszą linię pracownię projektową, która odpowiada jedynie za licowanie frontów, ergonomię kuchni i fotowoltaikę i być może jest już trochę zakłopotana rozgłosem, jakiego nabrał pomysł w mediach społecznościowych.

Oczywiście, najpierw odezwali się złośliwcy, dopytując, czy osiedle zostanie otoczone wilczymi dołami i fosą pełną muren, czy do pełnej ochrony przed bachorami wystarczą środki bardziej humanitarne, jak ogrodzenie pod napięciem 24 V i firma ochroniarska z Donbasu. Te uszczypliwości są nie na miejscu, dziś takie sprawy załatwia się inaczej: jak wyjaśnia właściciel pracowni Ekotektura, domy na osiedlu będą po

prostu jedynie na wynajem. No tak, w tej sytuacji odpowiednia konstrukcja kontraktu pozwoli wypowiedzieć umowę nieodpowiedzialnej parze. A ponadto, jak dodaje ze szczerą troską architekt Piotr Pyrtek, „wnętrza szeregowców będą po prostu za małe dla rodzin z dziećmi”.

Dobrze napisana umowa rzeczywiście powinna rozwiązać sprawę, choć wiele przyjdzie w niej sprecyzować. Czy jej rozwiązanie i wysiedlenie dzieciatych będzie obowiązywało z klauzulą natychmiastowej wykonalności, czy też właściciel osiedla zostawi rodzicom noworodka kwadrans na zabranie sprzętów? Czy przeprowadzane będą obligatoryjnie comiesięczne testy ciążowe? Co z dzieciami znajomymi lub, uchowaj Boże, rodziną? Czy obowiązywać będzie całkowity zakaz ich odwiedzin, czy też progeniturę można będzie na czas wizyty zostawić w tzw. deweloperskiej izbie dziecka, odpowiednio wyciszonej? A jeśli na teren osiedla zabłąka się Dziewczynka z Zapałkami albo jakiejś singielce wyrośnie w doniczce złotopurpurowy kwiat, z którego wyskoczy Calineczka?

Nie zazdroszczę prawnikom, którzy muszą przewidzieć wszystko, w tym wesołków, testujących szczelność systemu (znamy takich), przemycających na teren osiedla gumowe kaczuszki, pistolety na strzałki typu nerf albo wręcz wiaderko i łopatkę. Takie przedmioty, jeśli pojawią się znienacka w polu widzenia najemców, mogą odebrać im spokój równie skutecznie, co ząbkujący półroczniak, i co wtedy, kto będzie płacił odszkodowania? No i reklamy, trzeba zadbać o odcięcie osiedla od mediów: bobasy pojawiają się przecież w reklamach bez przerwy, równie skuteczne w sprzedaży pustaków, ubezpieczeń i lodów co bujne blondynki. Same kłopoty.

*Nie dworowałbym sobie  
pewnie ze śląskiej inicjatywy,  
gdyby nie entuzjazm i żar, z  
jakim przyjęty został projekt  
Ekotektury w mediach  
społecznościowych*

Potrzeba stworzenia  
stref wolnych od  
dzieci, nie tylko na  
wieży kontroli lotów  
i w Czytelni  
Starodruków BUW,  
lecz i w życiu  
codziennym wydaje  
się zresztą dość

zrozumiała, podobnie jak prawo właściciela nieruchomości do zdefiniowania warunków wynajmu. Nie dworowałbym więc sobie pewnie ze śląskiej inicjatywy, gdyby nie entuzjazm i żar, z jakim przyjęty został projekt Ekotektury w mediach społecznościowych. „Raj!” – wykrzykuje na Facebooku pani Ewa. „Na takim osiedlu chociaż można dobrze się zresetować po pracy bez krzyków, awantur” – wzdycha pani Ewelina. „Zero wrzasków bachorów, cisza, spokój. Ten pomysł będzie niedługo jak paczkomat w każdym regionie Polski” – komentuje na portalu money.pl socjolog ukrywający się chwilowo pod pseudonimem „kdm”.

Mają rację: wolny rynek zadziała, osiedla staną jak paczkomaty od Śląska po Trójmiasto. Gdybym był analitykiem giełdowym, już dziś doradzałbym zakup akcji Ekotektury: perspektywy resetu, relaksu, melanzu lub depopulacji Ziemi, jakkolwiek nieco rozbieżne, ściągną wielu chętnych. To będzie świat luksusu, Tesli, tai chi, i nawet, jeśli żadnemu z tych azylów nie zostanie nadane imię Houellebecqa, to i tak wszystkie będą jak z jego prozy.

A potem, jakie to oczywiste, stanie się tak jak w reportażu New Yorkera sprzed kilku lat o pustoszejących japońskich miastach. W roku 2017 pani Ito (91) i pan Kinoshita (83) dożywali swoich dni na podtokijskim osiedlu, a Norimitsu Onishi, autor tekstu, towarzyszył im przez długie, gorące, pełne brzęczących cykad lato. Danchi, wielkie osiedla wzniesione za czasów japońskiego baby boomu, opustoszały wraz z zapaścią demograficzną kraju. Pracownicy pomocy społecznej przemierzają tam korytarze raz na tydzień, na dwa. „Woń potu, moczu, stęchłego jedzenia i śmieci, dobywająca się z umieszczonych na drzwiach szczelin na listy podnosi ich na duchu, jest wonią życia” – pisze Onishi. W innym mieście, Nagoro, młodsza o pokolenie pani Tsukumi Ayano próbuje wypełnić pustkę na ulicach rozstawiając wszędzie kukły naturalnej wielkości, na szczęście bezwonne.

Kasandrze pozostaje podwiązywać pomidory. Pomidory zresztą też powinny być zakazane: fatalnie brudzą.

*Wojciech Stanisławski*

Przeczytaj inne felietony Wojciecha Stanisławskiego z cyklu „Barwy kampanii”



Sfinansowano przez Narodowy Instytut  
Wolności - Centrum Rozwoju  
Społeczeństwa Obywatelskiego  
ze środków Programu Rozwoju  
Organizacji Obywatelskich  
na lata 2018 – 2030



